

Teatr „Miniatura”
w Gdańsku

Dyrektor artystyczny
Piotr Tomaszuk

Dyrektor naczelny
Zdzisław Miodowski

Kierownik literacki
Tadeusz Słobdzianek

Kierownik muzyczny
Krzysztof Dzierma

Kierownik techniczny
Piotr Ewald

TEATR OKRUCIENSTWA

Prapemiera • Niedziela, 14 października 1990 roku

Czym powinien być teatr dla dzieci w czasach takich jak nasze?

Niewątpliwie jednym z zadań teatru jest rozrywka: możliwość zapomnienia o dniu codziennym, jego uciążliwościach i szarości, jego gwałtach i okrucieństwie. Reżyser wspólnie z aktorami zamieniają się w Wielkich Iluzjonistów i zanurzają się wraz z widzami w świecie czystych barw, niepodzielnie panującego dobra, piękna, miłości i sprawiedliwości. To ważna funkcja teatru. Szanujemy ją i staramy się wypełnić — ufając, że poprzez kreację świata idealnego pozwalamy dzieciom wierzyć w jego istnienie.

Co jednak zrobić z inną funkcją teatru, taką którą przypisały mu wieki i tradycja: teatru, którego przeznaczeniem, jak dawniej tak i teraz, było i jest „służyć za zwierciadło naturze, pokazywać cnotę i wady, złośliwość żywy jej obraz, a światu i duchowi wieku postać ich i piętno”. Czy odrzucić myśl o takim teatrze — rezerwując to dla widzów dorosłych, czy też odwrotnie — próbować taki teatr tworzyć — wierząc, że rozwija on indywidualność i wrażliwość małego widza. Czy zatem ujawniać w teatrze dla dzieci okrucieństwo świata czy ukrywać je? Czy pokazywać istniejące problemy

wskazując jednocześnie, że nikt za nas ich nie rozwiąże, czy też osłaniać wszystko mgłą tajemnicy sugerując, że istnieje jakiś inny, trudny świat, do którego dziecko musi dopiero dorosnąć?

Aby rozstrzygnąć powyższe kwestie — należałoby zadać sobie pytanie o wartość dziecięcych pytań. Jeżeli przyjmiemy, że nasze dziecko ma prawo zadawać nam pytania i że sam fakt ich zadawania, jako świadectwo żywej, rodzinnej więzi, posiada swoją niezbywalną wartość — musimy zgodzić się na teatr, który do tych pytań będzie prowokował ukazując rzeczywistość w całym jej skomplikowaniu.

Co więcej! Musimy zgodzić się na teatr, który otwierając jakiś temat — świadomie pozbawi małego widza jasnych wskazań moralnych. Prawo do ich udzielania mają bowiem wyłącznie rodzice. Teatr może i chce tę sytuację jedynie umożliwić.

REDAKCJA

NIE CHCIAŁO UMRZEĆ...

Gdy Karolek miał trzy miesiące Ewa dostała list od męża, w którym napisał, że niestety w tym roku jeszcze nie otrzymają mieszkania na Śląsku. To był wtorek, w domu nie było wtedy nikogo, ojciec w te dni wychodził na jakieś zebrania, a matka po południu do pracy. Ewa twierdzi, że ten list zalał ją, nie miała siły ciągle czekać i być sama z dziećmi. Kiedy tak siedziała z listem w ręku, zaczął płakać Karolek. Zobaczyła, że ma mokrą pieluchę i gdy go przewijała całą złość nagle skierowała przeciwko niemu. Wyjęła z szuflady igłę krawiecką, zdecydowała ją spirytusem („nie wiadomo dlaczego” — skomentowała potem ten dziwny w kontekście swego zamiaru fakt), po czym podeszła do dziecka, rozwiązała kaftanik, wbiła igłę w okolicę serca i przy pomocy złożonej grubo w kostkę pieluchy wepchnęła ją tak głęboko, jak tylko się dało. Potem wzięła watkę i wycierała nią krew sączącą się z ranki tak długo aż krwawienie ustało. Mały zanosił się krzykiem aż siniał, wreszcie zmęczony płaczem usnął.

Od tej chwili obserwowała go bacznie oczekując aż „to” nastąpi. — Nie wiem czemu używałam akurat igły — powie później w śledztwie — może dlatego, że jako krawcowa miałam je zawsze pod ręką. Wybrałam ten sposób uśmiercenia dziecka, bo słyszałam, że taka igła wbita w ciało wędruje, aż dojdzie do serca i spowoduje zgon.

Ale oczekiwana śmierć nie następowała. Tylko dziecko zrobiło się jeszcze bardziej marudne i bardziej chorowite. Kiedy więc dwa tygodnie później, znowu we wtorek, została sama w domu, postanowiła powtórzyć cały zabieg i zrobiła dokładnie to samo. Oczekiwany skutek nie następował jednak nadal, za to po kolejnych dwu tygodniach zauważyła na pierśsiach synka niewielkie zgrubienie. Jej ojciec przewijając wnuczka również je zauważył. Natychmiast wysłał córkę z dzieckiem do lekarza, który stwierdził, iż zgrubienie może być wynikiem pękniętego



zębra. Chłopczyka prześwietlono, ale zdjęcie rentgenowskie niczego nie wykazało!!!).

— Po tej wizycie i prześwietleniu, utwierdziłam się w przekonaniu, że mój sposób pozbycia się dziecka nie zostanie wykryty. Wtedy postanowiłam wbić jeszcze jedną

igłę. W sobotę po południu w mieszkaniu nie było nikogo. Wbiłam małemu igłę w okolicę serca identycznie jak poprzednio — wyjaśnia.

Tak wbiła trzecią igłę, a jakiś czas potem czwartą, piątą i szóstą. Po kolejnych paru dniach wbiła siódmą, w szyję, licząc na to, że igła

dostanie się do tętnicy i zawędruje wreszcie do serca. A dziecko na przekór wszystkiemu wciąż żyło! Tylko kłopotów było z nim coraz więcej, zrobił się bardzo anemiczny,

(Dokończenie na str. 4)

Punki się bawią...

Mariusz N. — lat 17 skórzana kurtkę w strzępach kupił na bazarze za jedyne dziesięć tysięcy złotych. Resztę stroju dokołponował sobie tą samą „oszczędnościową” metodą. Dwie szesnastoletnie dziewczyny: Iza F. i Monika O. miały łatwiejsze zadanie. Panków mogą być ubrane w byle co, pod warunkiem, że są dostatecznie brudne i niechlujne...

Miejscem stałych spotkań punków jest stołeczna Starówka. Tam przynajmniej kilka razy dziennie dochodzi do bójek pomiędzy rywalizującymi grupami. Obowiązują takie zasady, że za dnia łażący po dzielnicę turyści krajowi i zagraniczni, wycieczki szkolne, a nawet normalni ludzie — są pod ochroną, czyli bezkarni. Ale wieczorami te zgredy powinny już siedzieć w domach, więc jak się napatoczą, mogą dostać po głowach.

Kiedy po raz pierwszy znaleźli się na Starówce, od razu zaczęło być wesoło... Pierwszą ofiarą stał się żebrzący narkoman Siedział nawet nie na samej Starówce, ale pod murem kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu. To było w marcu, już po południu ciemno, więc bez strachu Mariusz wymierzył przykucniętemu kopa w głowę, a dziewczyny zgarnęły pudełko po butach, w których narkoman trzymał cały swój majątek. Było tego parę tysięcy złotych, tak, że nawet pozwolili sobie na powrót na Ochotę taksówką. I tak przez cały tydzień bez przeszkód napadali pod koniec dnia na narkomanów i zabierali im forsy. Aż raz zdarzył się taki kłopot, że w pobliżu upatrzonej ofiary znalazło się jeszcze dwóch zaćpanych chłopaków. Najpierw nie zwrócili na nich uwagi, zresztą w ogóle śpudłowali się lekceważy, bo nie ma w nich agresji. Ale ci dwaj prawdopodobnie byli na straszonym głodzie, bo formalnie dostali szafa. Jeden złapał Izę za włosy i nie chciał puścić. Monika gryzła go po rękach, a wtedy ten drugi ją kopał. Mariusz uciekł na bezpieczną odległość i tylko się

(Dokończenie na str. 4)

Dziecko i zło



Wielu rodziców sądzi, że dziecko powinno stykać się jedynie z rzeczywistością świadomości oraz z obrazami, które sprawiają przyjemność i zgodne są z naszymi życzeniami — że winno mieć do czynienia tylko z jasnymi stronami życia. Jednakowoż tego rodzaju jednostronny pokarm żywy umysł też tylko w jednostronny sposób, a tymczasem życie ma nie tylko jasne strony.

Istnieje rozpowszechniony zwyczaj ukrywania przed dziećmi, że źródło tego, iż w życiu bywa złe, leży w znacznej mierze w naszej własnej naturze — w przejawianej przez wszystkich ludzi pochopności do działania agresywnego, aspołecznego, egoistycznego, działania, które wywołane jest przez gniew lub lęk. Chcemy, aby nasze dzieci wierzyły, że przeciwnie, wszyscy ludzie są na wskroś dobrzy. Dzieci wiedzą wszakże, iż one nie zawsze są dobre; a często, nawet gdy są dobre, to wbrew własnym chę-

ciom. Pozostaje to w sprzeczności z tym, co mówią rodzice i sprawia, że dziecko samemu sobie wydaje się potworem.

W dominującej obecnie kulturze pragnie się stwarzać pozór, zwłaszcza jeśli chodzi o dzieci, że ciemna strona człowieka nie istnieje, i wyznaje się optymistyczną wiarę w coraz-lepszość. Również psychoanaliza uważana jest za coś, co ma uczynić życie lekkim — ale nie takie były intencje jej twórcy. Celem psychoanalizy jest pomaganie człowiekowi, by mógł zyskać możliwość zaakceptowania problematycznej natury życia, nie dając się pokonać przez nią ani przed nią nie uciekając. Recepta Freuda brzmi, że tylko wówczas, gdy człowiek podejmie odważnie walkę, która sprawia przemożne wrażenie nie dającej żadnych szans, może on wymóc na swym istnieniu sens.

To właśnie w najroznorodniejszy sposób przekazują dziecku baśnie: walka z poważnymi trudnościami

jest w życiu nieunikniona, jest ona nieodłączną częścią istnienia ludzkiego — ale, jeśli się nie ucieka przed nią, lecz niewzruszenie stawia czoło niespodziewanym i często niesprawiedliwym ciocom, pokonuje się wszelkie przeszkody i w końcu odnosi zwycięstwo.

Współczesne opowiadania dla dzieci przeważnie wymijają owe problemy egzystencjalne, mimo że są one najważniejsze dla nas wszystkich. Zwłaszcza dziecku bardzo potrzebuje sugestii — przekazywanych w formie symbolicznej — jak radzić sobie z tymi problemami i w bezpieczny sposób przeżywać drogę wiodącą ku dojrzałości. „Bezpieczne” opowiadania współczesne nie mówią nic o śmierci i o starości, o ograniczeniach naszej egzystencji i pragnieniu życia wiecznego. Baśń, przeciwnie, konfrontuje dziecko w uczuciowy sposób z podstawowymi kłopotami egzystencjalnymi człowieka.

Bruno B. — psycholog

Zapadł wyrok w procesie magdeburskich dzieciobójców

15 czyli 3 lata za jedno dziecko

18 czerwca br. I Wydział Karny Sądu Wojewódzkiego w Magdeburgu wydał wyrok w sprawie zabójstwa przez MARGITTE i MANFREDA FIEDLER z Wernigerode ich 5 nowo narodzonych dzieci. Mimo że była to największa zbrodnia w powojennych dziejach Niemiec, zakończenie procesu i ogłoszenie wyroku zeszyły jakby na dalszy plan życia codziennego NRD. Tym razem nagłówki nie krzyczały, zaś wydany w Magdeburgu wyrok zaszkodził niejednego.

W tym państwie socjalistycznego dobrobytu, gdzie preferowało się i zachęcało do naturalnego powiększania liczby obywateli, w tym to państwie życie zdrowego, normalnego dziecka warte jest tylko 3 lata więzienia! Małżeństwo Fiedler za zabicie i spalenie swoich 5 nowo narodzonych dzieci skazane zostało na 15 lat więzienia.

W doniesieniach z sali sądowej nie wspomina się ani słowem o zakresie odpowiedzialności najstraszego syna Fiedlerów, dziś już 20-letniego Mirko, który już jako pełnoletni uśmiercił ostatniego noworodka, swoją córkę spłodzoną z własną matką. Temida NRD oszczędziła go.

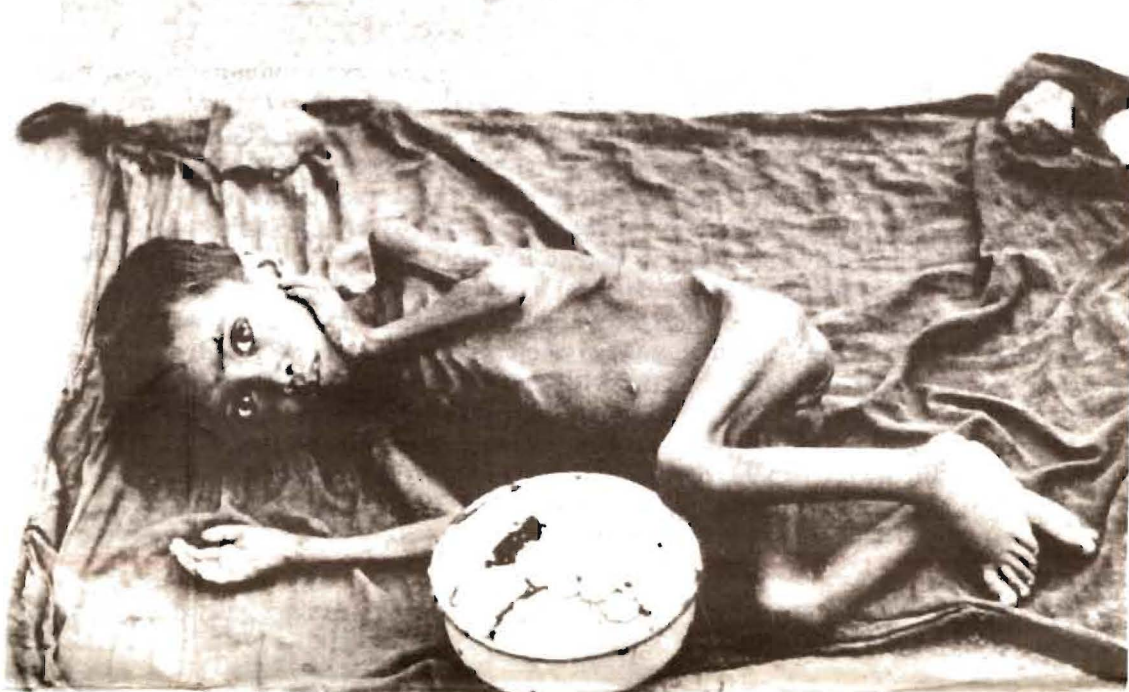
Winnymi orzeczono wyłącznie jego rodziców, 38-letnią Margittę i 40-letniego Manfreda. Mimo że to Manfred dopuszczał do śmierci noworodków, które potem spalał w piecu centralnego ogrzewania w miejscu pracy, zgodnie z wnioskiem prokuratora sąd uznał, że także Margitta winna jest wielo-

kratnego zabójstwa jak i namawiana do zabójstwa. Szczególnie megodziwy był fakt namówienia przez Margittę jej najstarszego syna Mirko do zabicia piątego noworodka. Zdaniem sądu, wina tej infantylnie postępującej kobiety była większa niż jej męża. Margitta Fiedler zdominowała męża i synów. Ona także przeforsowała wszystkie morderstwa.

Za okoliczność łagodzącą sąd uznał fakt, że palacz Manfred Fiedler w pierwszym okresie sprzeciwiał się tym zabójstwom. Biegli badający poziom inteligencji Manfreda orzekli, iż leży on w „granicach debilizmu”.

Oboje oskarżeni przyjęli wyrok w mieleniu; nie poruszyli się kiedy sędzia ogłosił wyrok 15 lat więzienia. Margitta wysłuchała wyroku błada, ze zwieszoną głową. Był to dzień jej trzydziestych ósmych urodzin. Można by rzec, że urodzinowy prezent otrzymała od Temidy.

Daniela



Dzieci w sex-biznesie

Co za ohyda!

Siriporn ma 14 lat. W „zawodzie” jest już drugi rok. Miała 12 lat, gdy przyjęła swojego pierwszego klienta. 50-letni Chińczyk zapłacił 3000 bahtów (ok. 120 dolarów) za „prawo pierwszej nocy”. Była za słaba, żeby się obronić. Jest najstarszą córką w 5-osobowej chłopskiej rodzinie z północnej Tajlandii. Matka nie dała rady

sama utrzymać czwórki dzieci, więc sprzedała Siriporn restauratorowi w Karat za 200 dolarów. Dziewczynka miała pracować w tkalni. Trafiła od razu do burdelu. Miała 5-7 klientów dziennie. Głównie turystów z USA i Japonii. Każdy z nich płacił około 5 dolarów, ona dostawała z tego mniej więcej dwa, które wysyłała rodzinie. Po dwóch latach spłaciła swój kontrakt — 200 dolarów, ale na odwrót jest już za późno. Pracując nadal, szczęśliwa, że ma co jeść i może utrzymać rodzinę.

Mario uciekł z Sao Paulo (Brazylia) od ojca alkoholika. Żył tak, jak inne dzieci ulicy. Mył samochody, grzebał w śmietnikach hotelowych. Jego wybawca nazywał się John i był Amerykaninem. Był też pierwszym człowiekiem, który okazał mu sympatię i zainteresowanie, kupił ubranie, sportowe buty, pozwolił spać w swoim pokoju w hotelu. Coś mu się przecięć za to należało, więc Mario nie uważał się za skrzywdzonego tym, że świadczy przyjacielowi usługi seksualne. Teraz, po trzech latach, Mario nie skarży się na swój los. Ma utrzymanie, dostaje prezenty. Jego marzeniem jest zarabianie więcej pieniędzy.

Siriporn i Mario pogodzili się ze swoim losem, nauczyli się dostrzegać dobre strony takiego życia. 13-letniej dzisiaj Tuluzie nie powiodło się tak dobrze. Została uprowadzona z nepalskiej wsi, przewieziona do Indii i sprzedana do burdelu w Bombaju. Tam żyła przez dwa lata bita i gwałcona. Po paru miesiącach zaraziła się syfilisem, czym nikt się specjalnie nie przejął. Dopiero gdy do syfilisu dołączyła się gruźlica zabrano ją do szpitala, gdzie zajęli się nią członkowie indyjskiej organizacji zdrowia, wyrwali z burdelu i odesłali do domu. Ojciec nie chciał jej jednak przyjąć z powrotem. Dzisiaj mieszka w domu dla upośledzonych umysłowo w Katmandu. Jest jedną z 150 tysięcy nepalskich dziewczyn przetrzymywanych do indyjskich burdeli: uchodzą na rynku za bardzo ładne i jest na nie duży popyt.

ONZ wyleża — pisze „Der Spiegel” — że co najmniej 10 mln dzieci z Trzeciego Świata zarabia na życie świadcząc usługi seksualne zachodnim turystom. Mogą oni tu dostać najlepszy towar po najniższych cenach.

E. Gronowska

Zwyrodniały wyrostek

Na przemiesiach 60-tysięcznego miasta, spokojnego i zacisznego Rochester w stanie Minesota przed kilku dniami rozegrał się krwawy dramat rodzinny. Policja zatrzymała 16-letniego młodzieńca, który w mieszkaniu urządził „jatkę” zabijając siekierą oboje rodziców i 41-letniego Bernardo Broma oraz o rok młodszą od niego żonę Pulettę i dwoje rodzeństwa. Według kolegów miał „kłopoty z rodzicami” polegające na tym, że ojciec nie pozwalał mu słuchać kaset. 16-latek pozbawił życia swą rodzinę wcześniej nad ranem w czasie ich snu. Zbroczoną krwią metrową siekierę znaleziono w piwnicy.

W Pucku znaleziono zwłoki noworodka

Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Pucku powiadomiono wczoraj o znalezieniu w pojemniku na śmieci, stojącym na zapleczu piekarni, zwłok noworodka. Według wstępnej opinii ginekologa poród nastąpił przed 2-3 dniami.



Samobójstwo dla braciszka...

O tragicznej próbie popełnienia zbiorowego samobójstwa przez czwórkę nieletnich sióstr w wieku od 6-12 lat donoszą agencje pra-

sowe z Seulu. Wzrastające w biednej robotniczej rodzinie i wychowane w tradycji, zgodnie z którą mężczyźnie należy się pierwszeństwo, cztery koreańskie dziewczynki, za namową najstarszej połączyły większą ilość trucizny na szczury chcąc ulżyć swym rodzicom i zapewnić lepszą przyszłość swojemu bratu. Wskutek silnego zatrucia 8-letnia Won zmarła, a trzy pozostałe siostrzyczki przebywają w szpitalu w stanie ciężkim.

Heinrich Hoffmann

O Juleczku, co miał zwyczaj ssać palec

„Ja wychodzę po ciasteczka”
Rzekła mama do Juleczka.
„Sprawiajże się tu przykładnie,
Nie ssij palców, bo nieładnie.
Bo kto palec w buzię tłoczy,
Zaraz krawiec doń wyskoczy
Z nożycami, zły okrutnie,
I paluszki nimi utnie!”

Julek przyrzekł służyć mamę,
Lecz nie wyszła jeszcze z bramy,
A już nieposłuszny małeć
Myk — do buzi duży palec!

Wtem ktoś z trzaskiem drzwi otwiera,
Wpada krawiec jak pantera.
I do Julka skoczy żwawo,
Nożycami w lewo, w prawo —
Uciął palec jeden, drugi
Aż krew trysła we dwie strugi!
Julek w krzyk, a krawiec rzecze:
„Tak z nieposłuszeństwa lecę!”

Wraca mama, oj! wstyd! bieda!
Juleczkowi ciastek nie da,
Bo kto mamy nie usłucha,
Temu dosyć bułka sucha!
Płacze Julek w wielkiej trwodze
A paluszki na podłodze...



Dżyngis-Chan

Każde nadzwyczajne wydarzenie przyciąga przede wszystkim dzieci. Ich gromada otacza domokrążcę reklamującego niezwykle wynalazki, ulicznych muzykantów, przewróconego konia, przejechanego człowieka. Zaglądają do mieszkań, w których zdarzyło się nieszczęście, wyczekują z nadzieją u drzwiczek karetki pogotowia, która z wyciem syreny zajęła przed dom, kibicując krwawym rozprawom na noże i pięści, postępują uparcie za parą małżeńską, która kłóci się na ulicy. Kochane dzieciątka! Chcesz wiedzieć, co się stało, podejdź do nich. Poinformują cię chłodno, rzeczowo, dokładnie: Jednemu panu obcięto nogi, nie pożyje, ani mowy!

Pamiętam je z czasów wojny. Podchodziły bez obawy do samochodów i czołgów wszystkich możliwych armii, brały czekoladę i chleb od kogo się dało, zawsze jednakowo chłodne i jednakowo ciekawe. Spokojnie patrzyły na krew; zjawiały się w miejscu zamachu lub egzekucji, gdy tylko umilkły strzały. Odpędzone przez żandarma, przybliżyły się ostrożnie, gdy tylko odwrócił od nich uwagę. Bezkarne i bezpieczne, neliłotliwe i odważne. Gdy likwidowano getto, zapelniały wozy tramwajowe, które przejeżdżały bez zatrzymywania się przez dzielnicę objętą akcją. Przejeżdżały raz, wracały i jeszcze raz jechały, niesyte wrażeń. Są milczącym, anonimowym, nie zauważonym prawie świadkiem śmierci, nieszczęścia, zbrodni, podobne do wron, które zlatują się na pobojowiska. Nie cenią życia, więc nie wżrusza ich krew. Są zawsze po stronie silniejszego: raz po stronie porządku, innym razem po stronie zbrodni.

Z tych dzieci wyrastają potem uczeni, działacze polityczni, pisarze i pedagodzy. Zimne, okrutne stworzenie lękające krwi i sensacji zostaje unicestwione. Historię wojen opowiedzą dzielni młodzieńcy, którzy w nich brali udział z bronią w ręku, w obronie słusznej sprawy, lub starsi panowie, którzy z troską patrzyli na szaleństwa ludzkości. Niektórzy z tych młodzieńców i tych starszych panów oglądali z ciekawością trupy zabitych lub wieszali się na stopniach tramwajowych, żeby zobaczyć wielką zbrodnię.

Nasze życie społeczne zaczyna się z chwilą, kiedy przewyciężymy w sobie dziecko, gdy zmażemy ów grzech pierworodny okrucieństwa. Ale prawda naszej natury tkwi tam, w owym stanie moralnej nagości. Nasze dzisiejsze pojęcia moralne i polityczne tam mają swoje korzenie. Najjaśniejszemu humaniście śni się czasem, że jest Dżyngis-Chanem. Był nim! Niech sobie przypomni, niech opowie.

Andrzej K.

Tadeusz Słobodzianek Piotr Tomaszuk

TURLAJGROSZEK (HISTORIA NAIWNA)

Reżyseria — PIOTR TOMASZUK
Scenografia — MIKOŁAJ MALESZA
Projekt i wykonanie lalek — MIROSLAW SOŁOWIEJ
Muzyka — KRZYSZTOF DZIERMA

Aktorzy:
Turlajgroszek — GRZEGORZ GAJEWSKI (PWST)
Baba — JOANNA KOWALSKA SYLWIA GRACZYK
Chłop — ZDZISŁAW RECZYŃSKI ALINA
Święciucha — SYLWIA GRACZYK (PWST) GIELNIENSKA
Czort — ANDRZEJ ŻAK
Ziarenko — IZA DĄBROWSKA

* * *

Starzec — ALEKSANDER SKOWROŃSKI
Harmonista — ANDRZEJ WÓJCIK

Lalki i kostiumy pod kierownictwem Reginy Szeklickiej wykonały:
JADWIGA MARTYNIAK, ALICJA MÜLLER,
JOANNA RECZYŃSKA, BOŻENA SIKORA, ZOFIA STELMACH

Dekoracje pod kierownictwem Rudolfa Szymańskiego wykonali:
ANDRZEJ JELICZ, KAZIMIERZ NYKS,
ARKADIUSZ SZEKLIKI, NORBERT TARASOW.



Cierpienia dzieci

Pewni rodzice, „ludzie zaci, wykształceni, cywilizowani, dobrze wychowani”, zniechęceni własne dziecko, pięcioletnią dziewczynkę. Są ludzie znajdujący specjalną przyjemność w dręczeniu dzieci, i to tylko dzieci. Poza tym w stosunku do innych istot rodzaju ludzkiego mogą być uprzejmi, delikatni, ogładzeni jak przystało na humanitarnych Europejczyków. Lubią jedynie dręczyć dzieci. I to jest ich sposób kochania dzieci. Właśnie ta kompletna bezbronność, ta anielska ufnosc malenstwa, to nęci, to rozpala plugawą krew dręcyciela. Bo w każdym, rzecz jasna, człowieku kryje się bestia — bestia złości, bestia spuszczonej z łańcucha żądź i chorób nabytych w rozpucie, podagry, chorej wątroby, i tak dalej — bestia, która pasie się krzykiem dręczonych ofiar. Ową biedną pięcioletnią dziewczynkę poddawali „wykształceni, zaci” rodzice wszelkiego rodzaju torturom. Bili ją bez żadnej przyczyny siekli, kopali nogami, tak że ciało pokryte było czarnymi sińcami, w końcu doszli do największe-

go wyrafinowania: zamykali ją w zimne noce w ustępie na kilka godzin, pod pretekstem, że nie budzi się w nocy (jak gdyby pięcioletni dzieciak śpiący mocnym, anielskim snem, mógł w tym wieku nauczyć się wolać).

Za to przewinienie mazali jej całą twarzą własnym kałem i kazali jeść ten kał, i to matka, matka do tego zmuszała! I mogła potem zasypiać spokojnie, słysząc rozpaczliwe krzyki biednego dziecka zamkniętego w nikczemnym miejscu! Co mogło czuć takie biedne bezradne stworzenie, nie będące jeszcze w stanie zrozumieć co się z nim dzieje. Jak tłukło drobnymi rączkami w dzieciną wątlą pierś, wzywając krwawymi, niewinnymi, łagodnymi łzami „Boże” na pomoc. Na co i komu potrzebne są takie niedorzeczności? Bez nich powiadają, nie mógłby człowiek żyć na ziemi, bo nie potrafiłby odróżnić dobra od zła. A po co? po co komu poznanie tego piekła, po co odróżnianie dobra i zła gdy trzeba płacić takie koszty?

Fiodor D. — pisarz





Zastrzelił kolegę

Policja poinformowała, że w miasteczku Rauma w południowo-zachodniej Finlandii 15-letni uczeń jednej z tamtejszych szkół z nieznanych powodów zastrzelił dwóch swoich kolegów.

Z zeznań świadków wynika, że do strzelaniny doszło rano, tuż po przybyciu chłopców do szkoły. Sprawca tymczasem zbiegł.

13-letni morderca

13-letni siostrzeniec szefa neapolitańskiej mafii siedmioma strzałami z pistoletu zabił dziesięcioletniego chłopca, aby mu dowiedzieć, że „to nie on jest szefem”. Mały mafioso zastrzelił rywala z pistoletu ojców, a następnie zbiegł na skuterze z miejsca przestępstwa.

Czyn satanisty

W pobliżu miasta Jefferson, w amerykańskim stanie New Jersey, 14-letni chłopak zamordował nożem swoją matkę, podpalił dom, w którym spali jego rodzice i dziesięcioletni brat. Chłopak cieszył się w szkole dobrą opinią i nigdy nie sprawiał problemów, aż do momentu, gdy miesiąc temu zabrał się do czytania literatury satanistycznej.

Matkobójca

Społeczeństwo małego miasteczka Kąty w woj. bielskim wstrząśnięte zostało ohydą zbrodni matkobójstwa. W jednym z mieszkań znaleziono owinięte w dywan zwłoki 39-letniej kobiety. Zgon, jak stwierdził przybyły na miejsce lekarz, nastąpił dwa dni wcześniej. W pięć godzin po odkryciu zwłok zatrzymano podejrzanego. Jest nim 16-letni syn denatki, który przyznał się do popełnienia matkobójstwa.

Uduł syna i popełnił samobójstwo

Ten dramat rozegrał się w minioną sobotę około godziny 7 rano przy ulicy Rzędnej w Gdańsku. Po wyjściu do pracy żony z 4-letnią córeczką 37-letni Tadeusz K. uduł kablem od żelazka 7-letniego synka, sam zaś po uprzednim zamknięciu drzwi, wszedł na czwarte piętro i rzucił się przez okno, ponosząc śmierć na miejscu.

Nie chciało umrzeć...

Przed kilkoma dniami policjanci znaleźli 4-letniego Horsta Wenera w Mettmar — dziecko było nagie, leżało na łachmanie przytulone do sukki i obgryzało z nią kości z kurczaka.

Policjantów zaalarmował dziadek chłopczyka. Gdy weszli do pomieszczenia, dziecko zaczęło szczeleć. Pies szczerzył kły, nie pozwalał zabrać „małego”.

Dom był całkowicie zaniedbany: wszędzie ekskrementy. Na podłodze, ścianach. Koc przesiąknięty moczem. Natomiast ręce i twarzyczka Horsta były czyste.

Astra je dokładnie wylizywała.

W klinice dziecięcej w Düsseldorfie Horst śpi nadal na brzuszku jak szenie. Potrafi wymówić tylko jedno słowo „Astra”. Odmawia przyjmowania ciepłych posiłków. Tęskni za swoją psią opiekunką.

Sytuacja rodziny była katastrofalna — ojciec i matka bezrobotni. Często wyjeżdżali zostawiając dziecko z psem, ale nikt nie podejrzewał takiej sytuacji. Policja prowadzi przeciw rodzicom energiczne śledztwo.

Ewa zamachnęła się butelką na leżące w łóżku niemowlę i dopiero na przerażony krzyk: „Co robisz?!” opuściła rękę. Młodsza siostra wspomina również, że często, kiedy Karolek płakał, jego matka mówiła do Michała: — *Idź, daj boksa bratu, żeby przestał ryczeć*.

— *W sumie nie wiem, z jakiego powodu robiłam to wszystko* — powie później Ewa. — *Sytuacja materialna była niezła, dużo pomagali mi rodzice, w rodzinie układano się dobrze, może tylko ta sprawa mieszkania mnie zalamala*.

Jej brat zezna w sądzie, jakoby Ewa zwierzyła mu się kiedyś, że mąż zabrałby ją do siebie na Śląsk, gdyby było tylko jedno dziecko, a z dwójką musi mieszkać u rodziców.

Ewa mówi, że zalamala ją sprawa nieotrzymanego mieszkania. A jednak nie zrezygnowała z raz powziętego zamiaru także wtedy, gdy trzy miesiące po tamtych liście mąż przyjechał z radosną nowiną, że jednak będą mieli własne M, że udało się i po interwencji znaleźli się jednak na liście szczęśliwców.

Był ciepły, kwietniowy dzień. Dziecko spało w wózku na podwórku a ona zeszła do piwnicy po ziemniaki. W kącie zobaczyła ciemną butelkę z jakimś płynem. Napis na butelce był zatarty, odczytać dawało się tylko jedno słowo: „...solny”. Odlala kwasu w małą buteleczkę, którą przyniosła z mieszkania, zabrała ziemniaki i poszła na górę. Zajrzała do Karolka, który

Punki się bawią...

(Dokończenie ze str. 1)

przeglądał. Po tej nieprzyjemnej przygodzie zrozumieli, że nie zawsze będzie im tak łatwo i że najlepiej pracuje się w grupie. To był w ogóle pechowy wieczór, bo na Piwnej otoczyła ich zgraja punków i zanim zaczęli rozmawiać, Mariusz miał już rozbitą nos...

Dogadali się jakoś i całą trójką w komplecie zjawili się następnego dnia w umówionym miejscu nad Wisłą. Dowiedzieli się wtedy, że na Starówce obowiązują rewiry, że jest parę band, które nie wchodzi sobie w drogę. W zasadzie punki nie atakują się wzajemnie. Poza tym muszą walczyć ze wspólnym niebezpieczeństwem, czyli skinami. Te skiny to są swiry, które nie mają żadnych hamulców i mogą być groźni. Punki nie napadają na mieszkania i nie mordują, a skiny — tak. To skiny pozbawiły życia parę staruchów we własnych łóżkach, o czym nawet była mowa w telewizji. Skiny są przeciw wszystkim. Są uzbrojeni w noże, łańcuchy, grube pały i niszczą każdego, kto im stanie na drodze.

Punki chcą się bawić i dlatego potrzebują forsy. Tę forszę najłatwiej zdobyć, jak się otoczy jakiegoś frajera i trochę mu się nakładzie po ryju. Ale to tylko kilka minut strachu, nie więcej. Nikomu nie dzieje się krzywda. Jak daje taki frajer forszę bez gadania, to nawet może nie zostać trafiony. I niech się cieszy, że trafił na punków, a nie na skinów, którzy są mordercami i nawet zupełnie golasowi mogą nożem wsadzić w plecy. Z nimi powinna walczyć policja, a nie z punkami, którzy prawie nie są winni.

* * *

Trójka nastolatków zatrzymana została na tzw. gorącym uczynku. W krzakach na skarpie wiślańskiej, poniżej Starego Miasta w Warszawie, za pomocą drewnianych drągów pobili do nieprzytomności 46-letniego Józefa W., ekonomistę i mieszkańca Starówki, który ok godziny 21 w ostatnim tygodniu kwietnia br. wyszedł na spacer z psem — pudlem.

Ciężko pobitego człowieka umieszczono w szpitalu pogotowia ratunkowego i dopiero po upływie dwóch tygodni był on zdolny do złożenia zeznań.

Trzyosobowa banda została obezwładniona i ujęta przez dwóch młodych ludzi, którzy na nadwiślańskim skwerze biegali dla zdrowia. Usłyszeli krzyki i nadbiegli właśnie w chwili, kiedy dwie brudne dziewczyny rewidowały ubranie leżącego, zakrwawionego mężczyzny. Towarzyszący im chłopak rzucił się do ucieczki, ale prawie natychmiast został ujęty. I dziewczyny, i chłopak znajdowali się pod widocznym i wyczuwalnym wężem wpływu alkoholu.

Cała trójka znalazła się w areszcie. W czasie składania wyjaśnień Mariusz N. próbował zbagatelizować ten napad na przechodnia. Rzeczywiście, wypili trochę alkoholu (pół butelki wódki i piwa) i nie wiedzieli co ze sobą na Starówce zrobić, bo już było ciemno, a oni nie mieli pieniędzy na powrót do domu na Ochotę. Zaczepienie przechodnia traktowali w kategoriach zabawy. Pieniędzy mężczyźni nie chcieli ukraść, tylko...

pożyczyć. Ale ten pan z psem potraktował ich jak huliganów i nawet usiłował uderzyć Mariusza. Dlatego Iza F. rzuciła się na niego z Moniką. Gdyby zachowywał się spokojnie, nie doszłoby do awantury. Poza wszystkim nikt z trójki przyjaźnił nie chciał zrobić Józefowi W. nic złego. Punki nie są agresywni...

(Dokończenie ze str. 1)

slaby. Matka zmusiła Ewę, by poszła z Karolkiem do lekarza. Badania wykazały silną anemię i wysoki poziom białych ciałek, co wskazywało na jakiś stan zapalny. Ponadto lekarz stwierdził zapalenie uszu i polecił dawać dziecku ampicilinę w syropie oraz krople do uszu.

— *Nie chciałam, żeby Karol wyzdrowiał, wiedziałam, że co innego jest przyczyną tej choroby, więc nie widziałam powodu, żeby podawać mu lek*. Natomiast krople do uszu wpuszczałam mu, bo faktycznie chorował na uszy — tłumaczy Ewa ze swoistą, niepojętą logiką, tą samą, z jaką dezynfekowała igłę wbijaną w celu uśmiercenia.

Mijały trzy miesiące od chwili wbicia pierwszej igły, matczynę rękę wbiwały w pierś dziecka następne i następne a ono wciąż nie chciało umrzeć...

Nikt z domowników nie uważał żadnej zmiany w zachowaniu Ewy, jedyną osobą, która w śledztwie powie, że zdecydowanie mniej lubiła ona młodsze dziecko, jest jej 12-letnia siostra. Kiedyś wchodząc do pokoju zobaczyła, jak

Elżbieta Sitek

Jacek Artowski

Wydawca: Teatr „Miniatura”, 80-238 Gdańsk-Wrzeszcz ul. Grunwaldzka 16, tel.: 41-01-23, 41-23-86

Biurowisko: Biuro Obsługi Widowni — tel. 41-94-83

Redakcja: Halina Kasjaniuk, Bożena Olechnowicz, Tadeusz Słobodzianek

Opracowanie graficzne: Sławomir Witkowski

Opracowanie techniczne: Wanda Nowacka

Druk: Zakłady Graficzne w Gdańsku, ul. Trzy Lipy 3, Gdańsk